

## Stary Joe<sup>103</sup>

Obywatel mglistej zielonej wyspy z czułą życzliwością wspierał nasze wysiłki w otwieraniu studentom drzwi do Europy. W rocznicę naszego złączenia z Unią nie omieszkał zadzwonić:

*Udało się nam!*

Zapamiętałem spotkanie w leniwy wieczór, gdy przy polskim stole, w towarzystwie zadziornego szkockiego Johna i paryżanki Blandine, ścigali się w żartach z angielskich sąsiadów. Opowiadałem wówczas o trudnościach (im nieznanych) by nasi studenci mogli zdobyć za granicą edukacją zastępować wymagania macierzystego wydziału.

*Potrzeba głosowań Rady Wydziału.*

*Głosowanie?* - podchwycił Joe tonem głośnym, zdradzającym zaskoczenie i dezaprobatę.

*Po to jest rada*, bąknąłem z widocznym brakiem zrozumienia dla jego alteracji.

Joe bez słowa dopijał whisky, a kłopotliwą ciszę przerwał głos Szkota.

*Anglików nie kochamy, ale zwyczajnie akademickie mamy wspólne.*

Ogorzała twarz Joe'go nie zdradzała emocji; po dłuższej chwili, ważąc słowa, powiedział jakby do swoich myśli.

*Rada jest miejscem wymiany poglądów we wspólnym domu, wśród szanujących się wzajemnie profesorów. Wystarczającym dowodem ogólnej zgody jest brak dalszych uwag krytycznych.*

Patrzył na mnie z poważnym uśmiechem.

*Głosowanie to demonstracja wygranej wobec jawnych lub skrytych przeciwników – porażka dziekana, jeśli musi użyć tak ostatecznej metody dla podjęcia decyzji, zamiast przekonywających argumentów.*

Więc tak to wygląda w ojczyźnie parlamentu !? Przypomniałem sobie lekturę, że i u nas bywało inaczej.<sup>104</sup>

Echa tej rozmowy wspominam, gdy przed liczniejszą z roku na rok radą mego wydziału dziekan stawia coraz to nowe problemy do głosowania: tytuł profesora i temat pracy dyplomowej, budżetu wydziału i zgoda na jakiś urlop, wniosek o nagrodę i zlecenie kilku godzin zajęć. Głosujemy wg życzenia dziekana, lecz gdy głosowania stały się elektronicznie tajne, rośnie liczba „głosów protestu”, które dziekanowi humor psują.

*Jak wyglądamy, napomina, gdy ten i ów głosuje przeciw.*

Pytany po co głosować, wzrusza ramionami – *Ustawa!*

O dyskusjach na posiedzeniu rady zwolna zapominamy, naszym zadaniem nie jest wymiana zdań na temat sprawy lecz jej głosowanie. Podobno gdzieś ją omawiano, nikt nie trzusi się by echa dyskusji zreferować radzie. Może to i lepiej - komisja, w której zasiadam nie trzusi się bardziej niż rada. Oczekiwanym efektem jej pracy jest wynik głosowań, więc rozmowa nie jest konieczna, a bywa niepożądana. Przewodniczący z wprawą celebrytuje głosowania wśród tuzina dobrze znanych sobie osób wokół stołu:

*Skład komisji egzaminacyjnej – Lista jest gotowa, głosujemy jawnie, kto jest za. Recenzenci – Zostali uzgodnieni, głosujemy tajnie, jedno nazwisko skreślamy, kolejność nie jest przypadkowa.*

Jeszcze jedna szopka, druga i wracamy do swoich zajęć.

---

<sup>103</sup> *Posthume*

<sup>104</sup> Ludwik Komorowski, Pismo Uniwersytetu Warszawskiego; *Trudna rada*, nr 54 (2011) s. 18; *Nie ma rady?*, nr 56 (2012) s. 16.

Z każdym rokiem lepiej rozumiem Irlandczyka. Pojmuję głosy protestu w tajnych głosowaniach rady, znak bezsilnego sprzeciwu wobec mechanicznej procedury. Podzielam troskę profesora, który zagaja teatralnie:

*Profesorowie powinni rozmawiać, brakuje okazji.*

Sam profesor rozmowny jest tylko przy kawie, na co dzień załatwia sprawy szukając drogi wprost do dziekańskiego ucha, by w potrzebnych głosowaniach rzecz przeszła bez dyskusji. „*Tisze jediesz, dalsze budiesz.*”<sup>105</sup>

Nie zapytam starego Joe o drogę wyjścia z bieżączki<sup>106</sup> rytualnych głosowań - nigdy nie pouczał, próbował rozumieć. Dlatego uradowała mnie wieść o krakowskim Kongresie Kultury Akademickiej w Uniwersytecie Jagiellońskim – ci znają drogę! Zawiedziony wyczytałem z relacji, że konsylium luminarzy demonstrowało wiedzę (każdy własną), lecz nie zdołało uzgodnić poglądu<sup>107</sup>. Lapidarnym skrótem debaty stały się słowa o uniwersytecie<sup>108</sup>:

*W miejsce wspólnoty rozumu pojawia się przedsiębiorstwo przerobu studentów, a zamiast świątyni wiedzy – administracyjny biurowiec.*

Z rozbieżnych głosów przeziara wspólna diagnoza: zjawisko ma cechy trwale degenerującej epidemii. Kuracji adekwatnej do zagrożenia nie zaproponowano, ograniczając rady do homeopatii (przepisów), poprawy diety (finansowej) bądź hiperwentylacji (kadry). Organizatora kongresu wzywającego do chirurgicznej interwencji oklaskiwano<sup>108</sup>, lecz przeważyła diagnoza ministra, że widoczne słabości to zaledwie infekcja, wystarczy leczenie zachowawcze, środki się znajdują. Więc i echa kongresu nie wyszły poza kawiarniane ogródki krakowskiego rynku.

Wiedział stary Joe: ducha uniwersyteckiej wspólnoty budują nie procedury, lecz spotkania i rozmowy wokół wspólnego celu, którym nie przestanie być kształcenie umysłów. Trudna sztuka dla zabieganych, zatroskanych i walczących o swoje.

*(Nareszcie wakacje, lipiec 2014)*

---

<sup>105</sup> Przysłowie rosyjskie: „*Po cichu dalej zajedziesz.*”

<sup>106</sup> Za: Andrzej Nowak, *Zasypywanie źródeł*, Rzeczpospolita 8.02 (2014). <http://www.rp.pl/artykul/1085424.html>

<sup>107</sup> Kongres Kultury Akademickiej, Kraków UJ 20-22.03.2014, <http://kongresakademicki.pl/dzial/teksty-nadeslane/>; Forum Akademickie nr 4/2014, <http://forumakademickie.pl/fa/2014/04/bez-rozgrzeszenia/>.

<sup>108</sup> Piotr Sztompka, <http://kongresakademicki.pl/wystapienie-otwarcie-kongresu-kultury-akademickiej/>